

Władysław Panas

Willa Bianki

Mały przewodnik chrochobycski dla przyjaciół

Lublin 2004

Willa Bianki

Spis treści

Bruno Schulz albo intuicja Nieskoniczności

Willa Bianki. Maty gwiazdówka drohabycza albo przygody  
(fragmenty)

# Willa Bianki

Maty prewołnik chroholibyckie dla przyjaciół  
(fragmenty)

"Czy jestem sam jeden tylko w porządku tej zadziwiającej prawdy?"  
B. Schubz, Wiosna, 169 ①

Co to się farfande? W słowniku Brunona Schubza - i tak jwi wypisany po kresce niewyliczalni - stowarzyszony z pojęciem majbanków niewyliczne. Leżał coż znaczy? I tu właśnie jest pewien problem, bo nie wiadomo skąd nadzieje w. Józef Jarebski, jedyny do tej pory koniunktura, który zabrał głos na ten temat, napisał tak, aby mówili: "Stowarzyszenie niewyliczne i podobne, zblizione majbankom do wioskich farfello" diabek, durek, ovaz farfallo scima. Wydaje dwukrotne w Wiosnie w kontekstach sugerujących znaczenie zblizone do obyczajów wioskich wiosen (...) ② Odej autor przyjaciecia jako dokumentację dwa zdania z Wiosny. Za które ja też je zacytuję, ale najpierw chętnie zaurodzić parę wstępnych obserwacji. Nie ma bowiem dwóch zdani, że te dwa zdania Jarebskiego, które z pojęciem rosnego przyjaciela wydają się Schubza w Bibliotece Narodowej awansowanej do wyroku gościnnie w Słowniku schubowskim, oznaczające dalekie od jakaś goliźnia oświadczenie definiujące farfale. Wszecześcioro ludzi mają na do o wiosce

Koniektet fazykowy, można go jenoże - z podobną niewniosko - rozszerzyć, wymieniając przytakowe chwiały dalej wyrazy: farfallone (zalotnik) i farfalla (motyl). Gdybyś był uczniem Derridy i podzielił się jego oporatem postępowania w analogicznych okolicznościach, wyprowadziłbyś z tych czwórek wyrazów jakiś bardzo rozległy obraz, w którym zawierałyby się rozproszony i zawieleni rozplunięty sens Schubowskich farfaveli. Zacząłbyś chyba od semantyki owej farfavelle, diabekta, wskazując jako dominante mniej złożoności jej istaty niż jej róźno. Diabetek jest prototypem i tropismem, emisorem i signum. Powiada się: Skaranie boskie z tym diabetkiem. Wydaje się, że diabetek demonizmu zostanie w diabetku, jeśli jemu nie całkowicie, to w poważnym stopniu, zneutralizowany. Widac doskonale do transformacji w farfavello, ornającym diabekta, który jest po prostu postacią bajkową, malutkim skratem, miernikającym albo wśród ludzi, albo zbiorem galaków i laraków. Orazem, ma pewne nadprzyrostowe cechy, ale nie nas one nadmienianie bulwaryzują. Być może nas rozwierają złożone diabekta, diabekta zbliżone do diabetków, lecz w mniej receptywnej formie wyrażających się ~~pozycje~~ <sup>początkowe</sup> diabekta. Mówiąc się: — To dobry diabek tego diabka. Zatem ten rozdrobniony farfavello wyznaczały spirytystyczny zasięg farfaveli. A teraz na ocenie mojego tekstu pojawiłby się, prawie jak persona z commedia dell'arte, zalotnik farfallone, wprowadzający w do zdecydowania bezprzewodowej recygnitordii perspektyw jawnie erotyczne. Przy czym zrozumiał prezentując się tu od strony, by tak mówić, antetycznej i wstępnej: wszelkie kwestie dotyczące zalotów i zalotności, umiędzio i kokietki, wszelkich zabiegów, których jedynym ullem jest poruszanie ciechów wrogów. Jak wiadomo, to dość wyspecjalizowanych działań raczejnej ans amandi. Gravujący diabetek, diabelek mrodejczyk: wiekający zalotnik z kwiaty farfaveli. Jego ~~o~~ (czyli mamego farfavello-farfallone) stades istaty zarówno eterycznej, jak i erotycznej, zarówno ogólnydziającej, jak i subtelnnej, zarówno lotnej, jak i ziemnej; otrzymuje zaskakujące - ma pierwotnie oka - dopelniacze, które zblizią go do świata owadów: dniunych i nocnych motyli, nocnej imy (farfallo) i dziennego motyla (farfalla). Do wymienionych już cech trzeba zatem dodać jeszcze cedy motyle,

oczywiście, że wąste z entomologii, coż doż, wyrażając mój mianowity brak  
odpowiedniej kompetencji jednak scisłyj, lepidopterologicznej, goniadkowej, potoczej.  
Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na skrydła i do wszystko, w nim  
z nimże. Mamy więc tu <sup>2</sup> pedne <sup>2</sup> trony, dawnych duchów strażników ich deli-  
katny trygot i cichutki szelot, ~~wyszywających~~ <sup>2</sup> drugie raki) głębiach wróblu i bawoł.  
Warne do chwalebawstwne abyraje motyli abydu rodciaju. I tak  
efektowny motyl chlebny, nich bydzie nim na przykład parz królowej —  
jednego zwrotu wśród motyli, królowego nazw znam — kojarząc jest głowu z  
uczućowej nieskończoności. Można o klimie powiedzieć: — Jest jak motylek — z kuria-  
tką na kuriatek. (Ple, znam jeszcze bidinkę kapustnika, o której przed momentem  
zajmowałem się frąckowskim zapomnieniem, ponieważ nie podoba mi się  
jego nazwa i nie tylko. Gdy stworzenie wykorzystane w dzieciństwie kapasta  
może mieć wcale coś atrakcyjnego?) Cina, która niesłusznie uchodzi  
za motyla niebędą roduńskiego, oblarana jest znaczenie wristna, powages i guyro-  
taje o wiele swobodny kwas znacznie niż jej matrona <sup>Morina paciulka</sup> Kurzy. Albo w rodu —  
kapasta w swobodzie. Pozytyw ciny tworzy ją, zainte, ze w nich niew trąbiący  
i straszny etos, który wygiera na niej lot do ziemiań świata,  
jeśli nawet tym ziemiom jest śmiertelny plomień. Mówiąc o milis-  
nych ludziach: — Leci jak cina w ogniu. Otoż da niktoma brzydkie oznaki  
zazwyczaj instynktu samobójczym dostawała takie intercrujskie substancje  
metaforyczne do niespełnionej jeszcze elektrykalizowanej ogólnoujazdowej poezji.  
Morina matrona przepiąkającej budować obrzeż jasnego grodu cięby, ~~cięby~~  
cięby i moria: — cina, lataki. Albo: — cina kanarków. Przypominając  
teatryczne możliwe <sup>tańce</sup> <sup>całkowite</sup> poważne drzazgi: — cina ciem. Może  
ostanieczne osłonie się do ciemności: — ~~ciemność~~ odsiąć się powiekami jej ay-  
moninem: — cina noc. Wystarczy.

W tym mniej więcej sposobie zapozwałbym się mian pierwini ogólny  
obraz zazwyczaj, na który moglibyśmy się natknąć — mówiąc Sacher-  
małkowi farfadole. Ple wstępne — nadal obserwując na tym nas fedra-

kowej nie wyrzucaj. Dlatego w takim razie daj i gubiej w tych po-  
wierzchniowych przebiegach uwagi. Od razu też zatrzymaj się przy chłodziance,  
który w innym porządku nie ma takiego - moje nawet mniejsze, mniej w ogóle  
żadnego - sensu: właściwe słowo farfallo, które dla pełnego ucha brzmi  
męsko, ~~żeńsko~~ pełno i całkiem żeńsko, nie wzbudzając naruszenia w dziedzinie  
sztuki, ~~czy~~ cine, a z kolei farfalla, które dla tego samego nareżenia  
i tego samej racji ma żeńskie postać fonetyczną, jest jak najbardziej peł-  
nym oraz męskim, zostawiającym z kolei owej męskości, motylem. Tym-  
czasem to pseudogramatyczne niesporozumienie ma wartość wzoru sy-  
mbolizmu, skupiając się w nim bowiem główne właściwości zarówno za-  
wodów nich i kobieta, rzecz jasna, chcieliby w takim ujęciu jakoś  
że rozwinąć. Mamy tu zatem rozmaite dwuznacznosci i zaplanow-  
ane niejasności, ~~szczególnie~~ rozbudowujące gospodarkę gospodarów i gospodar-  
nia iżne karnawałowe, wyprawne i niwyprawne aluzje oraz obawy, poszuki-  
i domniemania przekraczające podjęcia. It palko-właściwe qui pro quo,  
dotyczące głębi (gramatyki) motyli, nie jest wcale pozbawione ani żadnych  
z Schurkami, ani też nie jest tak idiotyczne, ~~jak~~ wysoka wygląda. Wszystko  
mianowicie takie sprawy: Czy farfalle występują tylko w siebie samej,  
jako farfale właściwe? Czy mające też swoje formy pośredniczące?  
~~Jeśli tak to jaka~~ mianowicie jaka miałaby ona wtedy kształt rocznika? Męski-farfal?   
~~jeśli mniej żeński-farfala?~~ Ten co ta? Bo farfale u Schurka są zarówno  
mniejsze, jak i niezauważalnego rocznika. Męsko-żeńskie. Androgyniczne.  
Mające w sobie te podrostosći, które ma ów styczeń i zarazem ostatnią  
alchemiczną roboń (rosina, czyli niez podwójna), który jest Merkuriuszem, który  
jest Hygiefradyta, który jest kamieniem filozoficznym. Swoje drogi byliby  
to idea dosyć intruzująca: farfale jako lapis philosophorum w świętej  
prezentacji Bononia Schurka.

Ten lingwistyczny kamilski filozoficzny, który jest heurystyczą, który jest..., itd., jest rezygnującym stowrem przedstawiającym nas mówiąc jakimś stowem magicznym, grając nie dla tego tylko, iż zostało przez Schubka wywnioślane, ale - dla kogoś, kto nie wie iż w nim wielkich odniesień - dla tego, że broni jak cytat z berlińskich, lecz niemieckich, głosówek, jak zapoznanie z formułą Jafetego zakładającą ma matrycy i wyrazistą organizację formułującą i nieokreślone bliżej znaczenie. Fav, fav, ale. Jest w nim niewielki kompletny repertuar mówek z zakresem poetyckiej enfonologii, są aliteracje, echolalie, powtarzanie, instrumentacja głoskowa, być może faktyczna onomatopeja. Środkiem, które zarzącają bywają rozpięte na szeregu wyrazów, tutaj są zgromadzone w wielkim zagnieszeniu i obwolte jednego słowa. Fav, fav, ale. Nawet czaszczelka „ale” podlega tej organizacji, gdzie jest „dwustronna” i „obrotowa”, czyli cykliczna w obydwiu stronach, od lewej do prawej i od prawej do lewej, również jest pełnego typu kontynuacją i podwojeniem. Możliwe, iż takie uporządkowanie głoskowe słowa ma charakter onomatopeiczy i odnosi się do troszeczej nas ceny alto dźwięku, jaka wydaje motyle skrzypią. Nie wiem. Fav, fav, ale. Dla iż bez tego samego tak zwane cyrto brzmienie fanfaroli tworzą zawsze gwieźdę Jafetę, fantazyjne, egzystencjalne fantastyczne, bo u Schubka opowiadających się już na poziomie instrumentacji głoskowej. (Stąd też jego prora - przygotują faktycznie nieprzetłumaczalna na żaden inny język.) Fanfarele nie są jednak podobne do Panfibusa i Halekowy, również wywnioślonych przez Schubka w Wiosce, przykładowo biskupa „błotka”, który ma nieograniczoną moc kreowania mowy i mówiącści:

„To były wszystko wyblegi Twojego bogactwa, To były piękne lepsze słowa, które Ci się mówią. Szygając ryski do kierunku pokazali mi, jak jesteś gorszy, niżście się w Tobie możliwości. Tobie nie dostarcza ośmieszki, mówiąc, co Ci istnia na język przyniosła. Któreś tak samo powiedząc:

Panfibras i Haikliwa, i poniektóre zatocząły wokół palmy papugami do podgór, a wiele, jak ogromna, rokokowa, mafowa róże, rozdzielana do dnia - ukarząc obliczające siedem - oto twoje pańszczyzny, uściski i przewariły, i zamigoczącą jaskrawym okiem Twojym masztem, zahuciły nad kolorem, zanętaby naktomatem (145-146).

Farfarek nie jest też podobny do hebrajskiego szibboleth, słowa, <sup>ma-</sup>  
~~stąd pojęcie~~ w prawdziwe określone znaczenie, ale ~~współczesnych~~ wyżsego w oparciu o biblijnej jedynie ze względu na swoje brzmienie. W tej sytuacji nie znajdziemy tu równie żadnej analogii z tym szibboletem, który znaleźć się w poezji Paula Celana i lisiąt Jacques Derrida poddał derridiantskiej lekturze-analizie.<sup>③</sup> Rozkolorzki potrafią sobie wyobrazić farfarka w roli hasty, po którym rozporządza <sup>jacyś</sup> zwariowane <sup>nadzwyczajne</sup> rzeczy, klubę, grupującą tych najbardziej właściwych zwierząt i niewidoków tworzących Schurka. Kto more coś powiedzieć o farfarkach - nadaje się na rzionka klubu. A jeśli ktoś nie ma o nich najmniejszego pojęcia - to uciśnimy głowę, jek mawiąc na tylko w takich okolicznościach pewna królowa Rior.

Skończaliśmy się też w takich regionach, gdzie gnieździ się coś o dekapitacji czy też, jak kdo woli, lipofalii oraz czegoś, co <sup>wcale</sup> nie przypomina do umysłowej nedowolności, najwidoczniej naderią ~~na~~ stosowaną para, aby wrócić powrotem do macierzystego środowiska Brunonowskich farfarków.

Po raz pierwszy spotkamy się z nim w XVII, metafabularnym, rozbudiale Wiosce. Bo teraz mają bezpośredni związek z fabularnością i fabularnem. Jak czerwony doskonale peruwiański, w rozbudiale tym opisuje Schurk kultury, regres, najgorsze z możliwych, których celu jest dotarcie do źródła wszelkich fabuł i opowieści - tam, gdzie "nasze młode wygawne historie, te fabuły fabulistyczne, najsłabsze fajczawne fabuły i bajek" (160). (Zauważam przy okazji uwagę na inny neologizm, teraz - jak widać - związany z fabularnością, lecz nie podając go tu osobnej analizie: "fajczawne".<sup>④</sup>) Jesteli coś jest, a jest, niejednego

w Schubertku, bardzo poetyckim, opisie, to ~~schubert~~ sporządzili fabuły na ten roktożycy porządku. Raczej przypominały mój mówę, iż chodzi o stan, który byłby jakiego pokrewnej Jungowskiej archetypem, albo, mówiąc inną, chodzi o fabuły w formie embryonalnej, o „bezcielone dzieła”, albo, mówiąc jeszcze inną, chodzi o schematy fabularne, z których – jak mówiąli wszyscy o orientacji strukturalistycznej – da się wygenerować wszystkie opowieści. Favardki to fabuły, które mają takie właśnie niejasny charakter antologiczny. Tyle najlepiej będzie, gdy rządzają w wielkim fragmentu – powinien być znacznie obrazniejszy – Wiosny:

„Bo czymże jest wiosna, jeśli nie zmarłych wiosennym historią. Dna jedna wśród tych bocianich jest żywą, moczystą, chłodną i nie wieśniczą. O jakaś czynność te wiosny do jej antologii zaliczyć lewą, do jej wiosny śniegów, w których te fantomy, te larwy, te Favardki.” (161)

Po raz drugi Favardki pojawiają się w XXXIX, przedostatnim, rozdziałem Wiosny. Tutaj jednak nie jakieś forma fabularna jest dla nich kontekstem, lecz raczej pewna forma abstrakcyjna. Forma ta jest specyficzna, z tego samego powodu – wprost obiwacza. Są to bowiem twory „nocnej” wyobraźni, których kształt – nietrawny i ulotny – odwraca wraże – aktuowe ulotne i nietrwałe – konfiguracje, które formują się nocyą owadów, ciągnących do światła i siedzących na myślach, na fikacjach, na roztoczeniach na biurku papierach i na abażurach osiągająccych je lampy. Skoro mówią o owadach i wyobrażeniach plastycznych, jakaś też mówią moga wizja, w której było spodziewać, że w pierwotnym nastroju nadspoi odwzajemniać do „malarskiej” utwórczości mafii licha okrycia, o których mowa już pisarz Roger Caillois. ⑤ A tu – nie, a tu – inną, tutaj – nietrwałe Favardki. Wanto też odnotować, że w Schubertowej charakterystice Favardki, zarówno tych fabularnych, jak i tych ikonograficznych, występuje najmniej i niepotoczny wątek: że mówią bardziej bezpośrednio obecności w nich tych wampirów, co dobrze widać w wierszu przyczerwionym fragmentem, kiedy obecność tych wampirów w ich publicznych czynach wróciła pełnowartościowym, czytającym mówiącym skrótem z

Wiosny. Niech zatem zabrzmie głos ten, co je wymyślił i daje my nieco więcej miejsca:

"W drugich powolnych haustach woltania ciemny pokój odspływa w swe głębie, wyminia w chłodnych transfuzjach swą docieczkę nocą, kiedy nadciąża werbrana ciemność, z postępem pierwotnych marzeń, ciemnych pytów i bezgłośnych cieni plamowych oblatujących ściany w ciemnych popłochach. Gestwiny tapet zjeżdżają się strachem o ciemność, narożne zdobycie, przewijając przez ośpice się lisiątko do okno, białe i letargiczne, do chłodne ekstazy i wzloty, te transcendentalne trwoże i nieopamiątania, kiedyś pełna jest noc majowa za swymi manginiemi, daleko po północy. Przezroczysta i szklana fala fauna, lekki plankton karmów obciąża mnie odgłosu nad papierami, zawierając gniestrzaki oraz wyżej wyżej tym spieńczeniem, misternym, białym haftem, którym haftuje się noc daleko po północy. Siadają na papierach parikomiki i moszki zrobione niemal z przezwyczajnej tkanki opakującej mocnych, fawfardów szklane, ciemne monogramy, arabskie wyrysowane przez noc, oraz niektóre fantastyczne, tak wielkie jak nieopeče, jak wampiry, zrobione z samej kaligrafii i powietra. Firanka roi się całą od tej wschodziącej koronki, od tych inwezji tej "imaginacyjnej", białej "fauny" (157).

O fawfardach mówią pisząc bez konca. Tu przedstawiam jedynie skromny porządek takiego pisania, który ma pedałkową wcale niekromasie ambię - porządku sali wrocławskiej na don zantabliwy - co do ustalenienia chodziły różne fawfarcologie. Dodać bym również, i chodzi, chociaż akurat nikt tego odrzucić nie wymaga, że swoje pisania, których - nam - dekoruję nachiesz, ale nie pewnie - w dalszym ciągu, podlegając jako rodzącej fawfardi. Proszę zwrócić się nie okiem.

Włodzimierz Panas

- 9 -

Willa Biantki

Mali przewodnik drobobycki dla przyjaciół  
(fragmenty)

"Kiedy jestem sam jeden tylko w posiadaniu tej zadziwiającej prawdy?"

B. Schuk, Wiosna, 169 ①

A kiedy już premierzyliśmy całe miasto, wschodzące skutami zewnetrznej biografii Brunona Solnka (oto zachodni róg rynku, gdzie stał dom, w którym siedział i opał się drukińsko; a tu jest dom, w którym mieszkał i tworzył; ten gmach - to gimnazjum, gdzie najpierw był uczniem, później zaś nauczycielem; tsdy prowadziła druga urocznia z domu, tego w rynku, do szkoły, natomiast tsdy wiodła trasa profesora myślów z domu przy ulicy Floriańskiej do pracy; ta kamienica - to dom Jochmana, gdzie była kwatera gestapo Feliksa Landaua, w której wykonywał ostatnią swoje prace; wrzesień - ulica i wiejskie, gdzie zginął), kiedy odbyliśmy wirtualne pielgrzymki po tych stacjach jego życia i śmierci, i mamy też już za sobą odpowiednią porcję zadumy (najlepiej pogospiczyć oś w nocy w restauranciach,

wcale zacnym, jaki znajdzie się na ulicy - i akurat o to głównie chodzi - Bruno Schurka), zadluny, a jakie, nad owoz intymes Niesłowniczości, które wszystkie de punkty i troszki wioszą w tajemnicze tajemnice, jakimi toczyły jego życie od marodek aż po śmierć, miediącą w końcu para, gdy trocha zmienić punkt widzenia: teraz powodując tropami, które wywołały się z biografii wewnętrznej autysty. One również mają kształt intymy, ale urozmaicony tym warunkiem - przez samego Schurka. Po refleksji ze stanowiska zbyt dorywczej adhesji melancholii i intymów funkcjonujących, chociaż skośnych nie brak da momentów sensacyjnych i nawet wprost podniecających, przyda się nam jakis dalsza i przymijepiąca perspektywa wględu w Schubrowski świat. Bo jest z nami prawie tak samo, jak z ojcem w Sklepadach cynamonowych: „Trzeby mi oprawnić pomyślności i odziewać go od chorabliwych dociekania, wyiągać go matka na wieczorne spacery (...)” (58).

Oto to. Wybieramy się więc i my na nasz wieczorny spacer, który zwróci nas zdecydowanie w dalszy kierunek. Skoro jesteśmy w mieście, nie wolno nam przegapić okazji i do takiej przyjemności, doprawdy niezwykłej, jakiej miechająca zatrzymały, gdy postawimy się przed Schurkiem jako przewodnikiem. On gwarantowany, jak mi się wydaje, hedonizm zamknięty się w trójkącie równobocznym, którego porządkowy wierzchołek można przypisać, oczywiście, bardzo sprawom upraszczając, nastąpujące hania wywołane lub też, inaczej, niewyprofiliując nasze myślenie, wartości: pewności - pewności - postmodernizmu. Wierzchołek pewności zatrzymał się w głosnym manifestie Rodolanda Barthesa, z którego wybieram tylko jedno zdanie:

„Przyjemność tekstu to chwila, w której moje ciało rusza w idad za własnymi myśleniami - bo moje ciało nie ma tych samych myśli, co ja.”<sup>(2)</sup>

Punkit powanoiczy przewidywanego przez mnie trójesta rozbioru odnajduje się w tym, co Umberto Eco pisze o przechodziących po fabularnym

lecie fikcji", gdy "czarne" wanto zgubić drogi dla samej przyjemności po-  
trzowania"<sup>③</sup>, która to przyjemność czarne jednak, jak wypadku, o którym  
mowa w powizyku przytoczeniu, może przybrać charakter pewnej manii, niez-  
jazna, przyjemnej, ale - inaczej, ignorującej fakt, iż ma się do wyjucia z wyug-  
stwem przez pisarza rzeczywistościę:

"Muszę przyznać, że z wielką przyjemnością chodzę ulicami Paryża,  
zurługiem ulic wypisujących w powieści Dumasa, i bieżącym siedemnastowiecznym  
planem miasta (swoje drogi, wszystkie bardzo niedokładne). [...] Spodobała mi się  
rola para wojskowego cytelnika, który sprawdza, ry siedemnastowieczny Paryż odgarn-  
da opisem Dumasa."<sup>④</sup>

Postmodernistyczny wiechotek przyjemności aktywy jest w myślach i obrazo-  
waniu - i nich to skończone w tym momencie niespodziankę - nie logo innego pre-  
mier, jak właśnie (tak, tak) naszego Brzuksa. Przyjemniej - jako możliwości.

W Dwudziestu pięciu tysiącach para rolnik porównuje się do ogromnej biblioteki, której unierzęszczających wydruków z macierzystych fabuł i wdrażających określone  
po niejapończykach malarzach legende do innych opowieści, legende też w ogóle dostały  
dokładnie nie znamierzeńkowych. Przeczytajmy taki fragment:

"Ah, dzień jesienny, ten stary filkt-bibliotekarz, zarządzający w pełnym  
założeniu po drabinach i koortując z konfiter wyczekliwych wieków i kultur!  
Kwajolraz jest mu jak wstęp do starego romansu. Jakieś są święta  
bawie, wypuszczając bohaterów dawnych powieści na spacer pod to zadymione  
i miodne niebo, w le i mostu i muru, później stądż święta! Jakich u-  
wych przygotował doma Don Kichot w Soplicowie? Jak urosły się życie Robinsonów  
po powrociu do odkrytego Baledionu?" (230)

Ten Boledion, "robinin" niepowołanego bohatera Daniela Defoe, do nia-  
ostrejko położone kilkudziesiąt kilometrów od Dwudziestu. Już poza filiąg liter-  
acką, bo w liście (z 5 XII 1936 r.) do Romany Halpern, piane Schutz dysku-  
syjnym trybem o swojej praktyce czytania książek, której u niego

przelotnika się w swoistej amplifikacji i kontynuacji tego, co akumat cyta:

„Czytam teraz Zmory Legadawcza. Bardzo mużem to interesuje i poznaje. Pora do kriszki widać kontury innej kriszki, które sam chciałbyś napisać. Także zawsze mnie wstrząsa, czy czytam do kriszki, czy też to potencjalnych i nie zrealizowanych. Tak cyta się najlepiej, gdy się mówiący wstrząsa i poczuje siebie, w tamtej kriszce. Także cytujemy za dzieciństwo, dla tego gotten te same kriszki, o których fakty bogate i pełne migotu – gotten w dorosłyym wieku tak jak drzewa ogolonane z liściowia – z naszych dopowiedzeń, które kryją się w nich jak dufki. Nauka jaka nigdy tych kriszek, które cytujemy w dzieciństwie, rozwijały się – zostały napisane szkółki. Kto chciałby przekazać pamięć i migotę dzieciństwa – powinien by je napisać na nowo, tak jak były wtedy. Powstały prawdziwy Robinson i prawdziwy Gulliver.<sup>(5)</sup>

Mniej więcej tego typu wątki uznaję za fakty, które otwierają przed nami możliwość postmodernistycznego sposobu bycia w świecie sztuki literackiej. Podsumujmy bez zbytniej „topologii”: 3xP – oto formuła rozkozy, jaką wokół nas oczekiwali podczas droholibycznej odyssey z grozem Schuberta w lesie. Wszelko rozrajające ciało, które tam, gdzie dotąd nas poruszało nie było: w strefie dwuznacznej gry, jaka wytwierała się mówiąc fikcją i rzeczywistością. „Także dokonał poszukiwania ciemnego kresu”, jakie czytamy w najstygminiejszym boczu orientu polskiej poezji dwudziestowiecznej, „bo tak zdobędzieš dobro którego nie zdobisz”. Tam czekają nas, gnijące ciało, które może myśleć inne niż ja, te ~~wysokie~~ przyjemności, jakich doczekały poszukiwacz zaginionych kraiów i skarbów ukrytych w karbowych skrzyniach dżdżow i okularionowych okopów, tam czekają nas gospodki skórki i choroby, jakie towarzyszą rozświetlonym rozwiszanym wszelkich zagadek i tajemnic. („Musi Pan być doskonaliły kaga, towarzysz do fantazjowania, do wiozienia i wsdrówek. [...] Czy czytał Pan Stevenson'a Wyrys skarbow? Czy wie myślał Pan nigdy o napisaniu kriszki faktyjnej dla dzieci i dziecięcych fantastów?“<sup>(6)</sup>) Bo jeśli nie tam, to już chyba nigdzie...

Sztuka Schurka, choć daleka od jakiegokolwiek realizmu, jest ikoną Druhobyca: jego przedtemi (o czym wiadomo dość powiedzieć), ludów świętych jako miejsc akcji, i jego mieszkańców (o tym jednak zarzyście mało kto pamięta), zwierząt mieszkańców, których twarze mają bohaterki i bohaterów prac plastycznych autora Xisgi Bałwochwalcej. Należy zatem Schurk do tego klasu artystów – nie tak znany licznego, jak mogliby się wydawać, gdyby weźmie się pod uwagę jedynie tę oczywistość, że ~~wszak~~ kiedyś się gdzieś urodził i mieszkał – który teraz wystkuje silne związki z określonym miastem. Ale jego obraz Druhobyca nie jest jednakością tak ścisłą, pedantyczną ścisłą, jak obraz Dublina Joyce'a albo obrazy Kijowa czy Moskwy u Biełackowa. W jego wizji miasta nie ma tak precyzyjnych adresów, jak Eccles Street 7 w Dublinie, gdzie mieszkał Leopold Bloom, jak mieszkańce nr 50 w domu oznaconym numerem 302-A na ulicy Sadowej w Moskwie, gdzie zatrzymał się profesor czarnej magii Woland ze swojej akipą, jak nr 13 na Elektrojeńskim Zjedzobie w wiejskiej, gdzie znajdował się dom rockingu Turbiaków. Schurka filozofia tworząca, stworzona się w głosnej formie: „mityzacja rzeczywistości”, zakłada swiątę relację wobec rzeczywistego świata, którego katolickie wykluza ze światostwo. W świecie, gdzie rzeczywistość programowo podlega pod mityzację, w przedstaniu, Joyce'owska aktywność byłaby techniką wprost naruszającą podstawy przystępującego stylu.

Przedmiot i narracja Schurka rekuje pewną dokładność, zaskakująca ~~niewiele~~, iż na pretekst wystylizowanego mityzacji. Wprawdzie na świecie jego prasy nie da się utworzyć księciu adresowej dla kreowanego świata, ale doskonale pamiętamy, iż nas w niej lokalizacje drohobyskie były najmniej nie fikcyjne. Nie do pogardzenia w tym kontekście są rzeczywiście nazwy paru ulic: Starypika, Leszmańska (Liszniawska), Podwale; paru niewielkich budowli: synagoga i murek, plac i kościół św. Trójcy, teatr, gimnazjum, park

miejski, ojcowie Bazylianowie i ich klasczor na Wzgórzu Bazylianowskim; dziedziczy: Żupy Solne; reozki: Tyminienica. To - Drohobycz. Jest i okolica: nie wymieniający z narwy, ale lecz Tatwo rozpoznawalny Truskawiec, czyli letnisko oddalone „ogólnie od drogi od miasta” (Pan Kawoł, 54), po drodze Karczma „na Górcę” (Republika manii, 320), a „w małym rondzie parkowym” (Jesień, 320) - pominik Mickiewicza.

Wanto tu dorucić jeszcze jedne uwagi na temat Schubkowej historii. Tym razem kwestia dotyczy znaków pocztowych z wazą "Ma mień okolia" Wiosny. W opowiadaniu tej, jak wiadomo, album ze znakami egzotycznymi państwa i państwek odpowiadającymi fundamentalnym wzorom, ponieważ to właśnie z intensywnego wprowadzania się w ten kolorowy zbiór narrator wynurza się oryginalizująca fabuła. Jednak wszystkie znaki na stylistyczny sposób niski i ziemski tej wiosennej fantasmagorii zdają się dość jednoznacznie sugerować, iż w opisie znaków, o których tam mowa, mamy do czynienia po prostu z filatelistyczną fantazją. Zresztą dla czytelnika nie ma to sprawy i jak żadnego znaczenia, bo opowiadanie jako konstrukcja, iż nie domaga się, nawet elementarnej, weryfikacji. Leżałka filatelistyczna weryfikuje została nimże wszystko wykonana i okazało się, że większość tych znaków, które wygłydzają na produkt autorskiej fantazji, faktycznie istniała i była w obiegu pocztowym.

Ma zatem imaginacyjna proza Schubka ciemność wąstefek informacyjna natury, by tak mówiąc, prewodalikowej; jeśli już nie całkiem, to co najmniej poł - lub części prewodalikowej. Ale matydomiarstwo treba dać zrozumieć, że w przewodniku tym na dalszych instytucjach informacji zatajono: obiekty, które mają w miarę dokładną lokalizację, i za obiekty, które takiej lokalizacji nie posiadają. Przykładem, za dalekim postponium stoi nadzwyczajna strategia narracyjna, która ma na celu przed wszystkim zatarcie - w obrysie świata przedstawionego - różnic między topografią realną i fikcyjną. W ten sposób doprowadza narrator do bezpośredniego zetknięcia z iniatorem, w którym panują odmienne zarady: w jednym występuje autentyczna ulica Strypka, w drugim zaś fantasmagoryczna ulica Krokodyli. Przykładem ten

ma poniekad wrócić (Schubz napisał: egzemplarzowy) charakter, gwarancja - najprawdopodobniej - idzie ciągle o to samej ulicy.

It ja nadal nie wiem (podobnie, jak narrator, aktywizuje on się wówczas, kiedy wie, że obecnie nie może trafić), gdzie w Drohobyczu mały sklepik tych wspaniałych zaopatrzonnych w fantastyczne przedmioty sklepów cynamonowych. Mnie najbardziej interesują podobno, jak i narrator, „małe i oszałamiające krigielki, stare fajansy pełne przedziwnych rycin i oszałamiających historii” (61). Sądzi też chwilą temu, że „mały sklepik” jest pozbawiony bycia tam jedna księgarńia, w której raz oględziny marzeń i zakazane druki, publiczne tajnych literów, zdejmując zastawy z tajemnic obyczajowych i apojnych” (61).

Ta sama para kolekcjonerska potwierdza moje mniemania na temat samego poziomu - przede wszystkim pragmatyczności odnalezienia tego lokalu z konfekcją, aż na ostatniej ulicy Krokodyli (przygotowując, iż mianem, gdzie ta oszukana ulica wyrafinowanego sklepienia) (74). Intriguje mnie wiele od dawna ten tapetowy katalog „antykwerenca, który zbiór apogeum dworzeczych wydań i druków poznanych”: „Te winiety, te myślniki przedrukowane stworzące najpiękniejsze nasze walizki i sigły” (74). O ile jednak hipoteza dotyczy zarówno osoby kolekcjonera, jak i jego charakterycznej kolekcji, o tyle w sprawie drohobyckiego sklepu tej zakazanej galerii - nic. (8)

Przez większość chwil „w kremowych ciemnościach czarki” (niech pojawi się tu powieść Szczurów) przemilczą mi sigły, że powiniem raczej w pierwnej kolejności dotrzeć do adresu owego sanatorium „Pod Klepsydrą”, gdzie dominującą aktywizację aktywizującej siły odnalezionej siedzibie czarki. W tym jednak przypomnieniu mych tam wstępów - także jej najważniejszej: Państam natomiast, że opowiadanie wielkości moc odwlekania wydarzeń normalnych, co more mawet ocalić życie, o czym słyszę wiadomo od czonów Szczurady. Walter Benjamin przypominał by prawdę w zwisaniu z pinacją Kafki: „W jego opowiadaniach

epika odzyskuje znaczenie, jakie miało w ustach Seherazady: odwleka to, co nieumilkane. Odwlekanie stanowi w Procesie maksijs' okazywanego — aby tylko przed sądowy z wolna nie przedwoić w wyrok".<sup>(9)</sup> Niestety — przedwoić, bo co naj odwleče, to nie ucieče ostatecznie. Leż troska docenianego zwolki: jeśli nie jako skuteczna metoda chroniąca przed nienichnianiem, to chociażby jako stylistyczny obrys metanodacji, budujący narracyjne mafiasie przez przedłużane określanie, w tym, mówiąc mówiąc, Eco dostępnego bliskie pokrewieństwo z zachowaniem erotycznym określany w archaicznych kompendiach sekretologicznych terminem delectatio morosa.<sup>(10)</sup> (Te same rozciągnięte uwagi wstępne zdają się świadczyć, że chyba coś z tego winnie niezdatnie realizuje.)

Tak więc nie znau trzech warzyw w Schurcowym świecie adresem (pejne dobre, golyż' wszystkiego wiedzieć ani nie morska, ani nawet nie powiemoś), ale udało mi się odkryć inne z wielkich tajemnic drohabycznej topografii, której piratów dni w swojej narracji nie ujawnia. Aレス — być może najważniejszy. Wim mianowicie, gdzie mierząca kriszniczka Bianka, prawdziwa, chociaż mniej niż z lewego toru, śliczniczka tronu Habsburgów. Kriszniczka i zarazem... Męjaś! Dziewczynę Męjaś, Męjaś w okience, Nic na taki nonsens lub, jak kto woli, herosie nie poradzi, ale w nadmierne połudkowej — wiosny, uroczym, egzotycznym "naczekam" i Bögurę, syn jeroce — wyobraźni młodocianego narratora Wiosny postaci Bianki niezwłocznie przykleić mi w polityczno-religijnym kontynuum: królewski i męjański. Wiosna — to w tworzości Schurka opowieści najbardziej niezwykła i najbardziej tajemnicza: ubrana w wazonie, jakieś wyrobi z lejów, zwyczajny cyzelnik. Gdzieś w połowie opowiadania nagle, ni stał, ni zwrócił, oświadcza narrator: „To jest historia o porwanej i zamienionej kriszniczce” (163). Taka zapowiedź musi zabrać się intymnie, nawet banalnie, lecz aby zauważyć, że jeśli odniesie ją do historii Bianki — a do kogoż innego mogłyby się odnosić? — okazie się ona jedynie osiołko prawdziwe. Owszem, dziewczyna, jak wykazano przeprowadzone przez Józefa (narratora i bohatera w jednej osobie) ilustratio, jest kriszniczka, nienuzawana przez ludzi, w której Ma-

Inżynieriana Habsburga, tragicznego cesarza Meksyku, infantka, jak woli mówić o niej (i do niej), nizwając hiszpańskiej terminologię królewską, ten samozwańczy detektyw i prorok, ale w jej historii nikt ma ani żadnego potępnia, ani żadnej zamiary. Kiedy zatem ów domorosły wycieczkarz pyta retorycznie, przemawiając z tej okazji w formie pluralis, kiedy jest dla naszej wiedzy i pewności zbieg małego majestatis nizi niewielnym i skromnym modestiae, „Kim była wówczas Bianka? Gdy mamy w końcu udzielić waska tajemnicy?” (187), trzeba ostutnie pytanie mówiąc o dosłownie: tylko niski tajemniczostwa nam udzieliemy. Sintes tajemnicas, aby ba najmniej z Schubertowskich tajemnic, obisty jest właśnie merytanski wymiar Bianki. Cokolwiek o tym opowiadają. (11) Opowieść miniejsza dotyczy jedynie drohobyskiego admirała Bianki albowiem tego narrator też nie ~~opowiada~~ podlega do publicznej wiadomości. Zwrotka w ogóle Drohobycz jest w Wiosce przedstawiony w jasnej fantazjane mierze, gdzie są delikatne uświe, jak Fontanna Skarabaeusa, gdzie na Tygrysicę, jak na Missisipi, znajdują się pont - mosty oraz mniszka podoba temu gangstera w lidówym zdzieli kotowym parowcem (ostępnie nim w końcu Bianka) i nie zdziwiłbym się wcale, gdyby co ~~na~~ pewien czas od stara do majstka na chłopie: mark twain, mark twain..., bo tutajżna Missisipi-Tygrysica jednakże jest pistka i jej głębokość mały stawianie kontrolować, jeśli się chce gdzie stopiąć.

W każdym razie - prosto tylko powyżej - w provincialnym Drohobyczku umieszczone Schubert Królestwo-merytanską fabułą, w lidówym chodzie o sprawy ostuteckie: o polityczne wyzwolenie i odzyskanie religijne. Równocześnie. (12) Miałaby ~~na~~ ta absolutna i ostutecka postać skupić - welle konceptu niemierznego narratorki w lirach jątanty, mimo której bardzo miodły i drinewały. Nierządzane. Dziewiątki i Merytan: dwa w jednym. Stąd moja pewności, że wstępka po mierzei śladami tej nieprawdopodobnej i - co da dużo ulgi - mocno niepotocznej opowieści i jej niezwykłej, bo histerki marny byli dla nas wiele intruzjacyjca oraz przyjemna we wszystkich sferach opowieści mojego rozeznania diaboličnego hermeneutum.

Zastanawiajaca zbiżnioci - wprowadzając znów (trzeba się do tego przyzwyczaić) jeszcze jedną nowość, a zkówskie ~~wiedza~~ nie marny pewnoś, aby przemianić się to ~~o~~ przede we wciążów dawki delectatio - jest dla warta

odkryowania: otoż tak samo jak infantka Bianka, również ostatni Habsburg na tronie Austro-Węgier, cesarz Karol I (według rojów Józefa - to właśnie Bianka, zapewne jako Bianka), miała być zamiast niego cesarzową) opuścił swoje dawne państwo na politykę merykiego skutku. Okoliczności były następujące: w 1921 roku, gdy w trybunale po udelegacji i po totalnym rozpadzie państwa, w skotatanej głowie egocznego cesarza utknęły głowice korony węgierskiej, z całego Karola na głowach, próbując posiąść nawet jakaś akcesoriów militarnych, ale żadne działań te nie zdołały uciec przed nim (nie zdołały nawet przewrócić faszystów w Węgrzech!). Nie mogę opowiedzieć więcej, jeśli korołoś w tych operacyjnych wypadkach przypomina Karol mormora Wiosny. ~~Wszystko jest wrażliwym~~ (tego tragicznie wrażliwym) Karola wraz z matką. Został na politykę kontynentalną, kierowaną Dunajem, albo - mimo wielu okazji dojazdów na portugalską Madryt, nieprze wygnania. (12) W następnych latach, mimo jasnego uszczerbu, miał zaledwie 35 lat, jesiż nie żył. Jak widać, polityka atlantyckich wyspach wybitnie nie stała się tym cesarzem.

Skonytam z ogłoszonego moratorium i dawno w tym państwie także niewielka wzmianka (musk, ri farcymojas) o niezwykłej praktyce Schurka, kiedy dałko wykorzystać porę moje spacerowe propozycje, ponieważ chodziło o nie napisanych. Piszę (26.06.1934) do Tadeusza Brzoz: "Chciałbym Pana mojej miłości. Wprowadzić Pana w nie napisane moich najdrobniejszych i najmniej znaczących. Proszę nie przyjechać. Straciłbym czasu poznania utworów zapisanych razem z całym archiwum literackim. Zaktualizować bowiem, że Brzoz, w końcu kiedyś znał moje spieszalne relacje z dalekiej wizyty. (Mam jedynie Schurka. (14))

Schurk chciał pokazywać Drohobycz i okolice (ta okolica - do góry wzniesień publiczki Truskawiec) właśnie wszystkim osobom, które ~~wysiąły~~ wracały za blisko zbie. Polaryzował same zwyczaje i niego opowiadając o nie napisanych utworach,

Historie jednak są rogiarne podnosiące w niepcowy pejzaż. Oto fragment listu (z 20. 03. 1938) do Małperkowej o wiosennym Truskawcu:

„Mam nadzieję, że moje winały projektują do Truskawca. Jest tam wtedy cudownie. Zamierzam wśród białych winien, leśnych Truskawiec jest pełny. To jest moja ulubiona niepcowosc, o której jeszcze kiedyś napisała powieść. W innej, jest tam cudowne smakowite i smaczne. Stowarzyszenie i wszystkie obyczaj na białe.”<sup>(15)</sup>

Powieść o Truskawcu Solszki nie napisała. Lecz ulubioną niepcowosc zachowując dla niego aż do samego końca silny podnosiący fabuły. Wydaje się, że tak niewiele brakowało (mówiąc otwarcie: przerwania brakuującego), aby podnosiła pociągała w alibi. Pewnie tylko tak się wydaje, że erotyka, owszem, lekko perwersyjna zakazowiona (przypomni ją sobie: ciasto rumowe w słońce za włączonym myzglałem) natrafiaby ciech estetyku, owszem, odrabiasząc postmodernistycznej (przypomni ją sobie: czyta się najlepiej, gdy się mówiąc wieczore wczytuje w ścisły krużysko). Zapewne tak się jedynie zdaje, że ukwarczony w obrazie goliu rodu przyjmować paranoicznego (przypomni ją sobie: zapomni, że przebywa w świeciu fikcji). Epiczka zarada odwlekania wymaga (znowu: zdaże się) uzupełnienia dyrygenta formułą orzeczenia. (Józef Brodski wygłosił - i zapisał - kiedyś pogad, iż „okiemścichnięty przed najlepszą pieśnią dyrygenta” powstaje post coitum.<sup>(16)</sup>) A wspaniały przypadek Szekspira demonstruje również bliżej związek narracji i prokrajki. Oto fragment listu (z 7.10.1940) do Romy Pełockiej o jesiennym Truskawcu:

„Jestem od wczoraj w Truskawcu, mieszkam w ~~z~~ Riedlówce i spokojnie dłużę godzinę 2 panu Arturowi na morenowach, które nigdy niekiedy wydają istotne. Pogoda i pejzaż sprawiają nam. Raz wsławialiśmy wczorajem jesiennym wieczorem przez park w dekoru, za którymi głosami morenowymi się w osiąkłych oknach chuje owoce, mające nigdy historia domowa. Troskliśmy za Panią, która by zwisząca nad rzeką poszukiwana, stawała się zanadając syntezą. Prosimy, niech Panie pojawi się któregoś dnia w dużej parafii wodzowskiej ukwarczającej z gałęzi Borysławia w alibi Truskawca.”<sup>(17)</sup>

Treść dnia później - znowu z Truskawca:

„Natura jest twarz silna. Są pewne obyczaje egzotyczne, wyglądające jak ptaki na piasku w przepychu swoich purpurowych ogoniów.”<sup>(18)</sup>

Leśny zamknięty do spraw powinnych: do literackiego istnienia w ten sposób, aż kolwiek skądinąd - i w ogóle - raczej (w zaradzie z całą powieścią) nieistniejącego, morza

jakie komentarze odniosły wielokrotnie cytowane przez mnie wyjimki z Wiosny: (...) powieści bez nazwy, epopeje ogromne, blade i monotonne, bezkreatywne byliny, bezjazenne kartuby, giganci bez twarzy zalegające horyzont, ciemne teksty pod wieczorne dramaty chmury, a dalej jeszcze - Króziki-legendy, króziki nigdy nie napisane, króziki-wieczni pretendenci, biskupie i stracone króziki in partibus infidelium... (16)

Pasuje wszystko do Schurka znakomicie - oprócz koncowej formuły, bo Drohobycz i okolica nie jest dla niego terytorium potoczonym gatunkiem, w prowincjach niewiernych". Wprost przeciwnie - wszyscy dla odnianego Schurka z chciwością wiodącego - do "kanonicznej terytorium", terytorium realne jego wyobrażenia wypełnione de po same brzegi tworzącą zarówno taż widzialność, do której mamy dostęp, jak i taż niewidzialność, do której nie mamy żadnego dostępu.

Zostawiam Schurka w Truskawcu. Niech będzie to takie obraz: Koniec zimy wiosna. anarchistyczna Szkoła ostatnie dni czerwca 1939 roku. Zofia Nałkowska kruja po ulicach i gospodach z Schurkiem, który codziennie przyjeżdża do niej z Drohobycza, i ze swoimi przyjaciółkami Marią Gisellą Lesell (poznającą Lesell-Heyligers), która ugadła jadącą na kilka dni. Sturka Schurka. W dzienniku zanotuje tylko tyle: "W pięknej najdrobnej rzeczy parku, dziejowej i tańowej, jak parki londynijskie, na ławce gorącej od słońca słuchałam jego tekstu, pełnego świątyni, a ponadto wszelkiej myślowej fizyki".<sup>(19)</sup> Powieść, której nigdy nie napisał. Niech mówi - tam w najdrobnej rzeczy parku. Zostawiam Schurka w Truskawcu. Ale teraz niech do będzie inny obraz: Schurk zigna, wyjeżdżając nieco wcześniejszej Marią Giselle. Nałkowska jeszcze się w willi "Marysińska". Przyjechał, żeby pożegnać się z kimś, kogo właściwie nie znał: (...) wcześnie ranek, (...) na tym drabinku i poetyckim (sporo kwiatów) dworcu w Truskawcu. Zjawił się z publicznego i swego rodniaka Drohobycza z obyczajem - jakie prowincjonalne i illogiczne - bukietem i jektorem niezamowitym turcikiem wypiętym jego stawnej od niego siostroy (...).<sup>(20)</sup> W mojej fantazyjcznej powieści, której nigdy nie napisał, czeka na nas z obyczajem bukietem na malutkim dworcu w Truskawcu.

Rezydencji Bianki poszysca Józef wyjątkowo dużo uwagi, czasu owarz miejscu w narracji. Zdawać by się nawet mogło, że nieproporcjonalnie

dżo albowiem jako samodzielny przedmiot opisu (i naiżer) występuje aż w czterech rozdziałach opowiadania (XXII – XXIV i XXVII). Jest ona (willą tym razem) podana z lekta, poważonemu niepierw, niemniejże regulaturie i bardziej metodycznie. Postępowanie swoje określa narrator, jak najstarszej, mianem „barda”. Pierwszy etap – do ogląd z pewnej odległości:

„Z bladatem cały obraz majestatu domku. Okrągłem kiczkrotującym ciąg ten zarządzony był obwołany wyrokim parkanem. Białe ściany willi z jej tarasami, rozbitymi werandami ukazywały się mi się w nowych aspektach. Za willą rozciągała się park, przedostatni podem w biegnącym równinie. Stoją tam dawne zabudowania, na wprost fabryki, na wprost budynku soliarzów. Przytarłytem oczy do organy w parkanie, to, co widziałem, musiał polegać na zimie. W tej rozśredzonej od upału arce wiejskiej przypadały ois niewaz mocy odległość, zwiniętobocząc poprzez całe miasto długiego powietra.” (169)

Czy takiego zrobili baran „majestat” Biały? Przez organy w ogródku? Organiste, willa, ale taką, że widać mi się raczej efektus regio w rozbijających się. Trzeba więc przyjrzeć się jej znacznie dokładniej. Etap następny – willa studiowana z najbliższą odległości:

„Z bladatem chis' z bliska całą willę. Od tygodni krasztem domku wielkiej konstrukcji kutej bramy z herbem. Skrzyniątem z chwilą, gdy dwa williaste pante eksipacie wyjechały z ogrodu willi. Skrzynia bramy stała zawsze rozwarta. Nikt ich nie zamknął. Wszedłem niedbalem krokiem, abytem szkicownika z kieszoni, udając, że myślę, organy o filar bramy, jakaś szczegół architektoniczny.” (170)

Ni ma tego szkicownika. Są dość liczne ilustracje do Wiosny, ale na żadnej z nich nie figurała willa Biały. Nie widać jej nawet na ~~delikatnym~~ rysunku, który przedstawia sztandar figów warkowanych... wiążąc na tą willę. Szkoła, lecz taka jest ogólna śledztwa o delikatnych: jego

twórczości plastycznej, której nie grajemy, ma jednak wyłaszczenie „antropologiczne”, charakterystyczne. Architektury trudno określić w prostej. Wygląda na to, iż Józef nie zwracał uwagi na to, iż Józef nie zwracał uwagi, iż wykazuje. Najwidoczniej zapominał, iż najlepiej udaje się udawać, gdy antycznego wykorzystuje się do, co jest przedmiotem udawania. (Jeśli chodzi o men, gdy tylko dobrański do willi, szkicowalik natychmiast zostaje wykorzysty i powstaje skic do jej portretu. Rysunek przekształca do jej pony.)

Twarz musimy skupić się mocno, ponieważ narrator daje opis willi – najpiękniejszy i w zaradzie pełny. W formie innych niepełnych opowiadań darzuje jeszcze drobne, dodatkowe informacje. Taka tym koniec. Tak prezentuje się cały materiał analityczny, jaki mam do dyspozycji:

„Wirsy tego samego dnia tylko kredowaliście ściany willi prezentacyjnej bez głosu, a wynoszące elokwencję bogato rozbiorowanej architektury. Jej lekka swada ozdobiona jest w pionarniach, w typizujących wariantach tego samego motywu. Według instruktabiałego fasonu biegły w rytymach kardengach piasko ułożone girlandy na lewo i prawo i zatrzmywane są na rogach narożnych. Z wąskimi wiodącymi terasy zbiegają manierowe schody – podwójne i dwunożne, wśród prostego rozmieszczenia się balustrad i war architektonicznych – i ogólny wzór na ziemie, zdaniem moim, obrazuje i wafac swą orbiutową siedzibę w głębokim rewanusie.” (170)

Jenckie dwa deski mogaś się nam przydać: przed frontem willi znajdowały się dawny baren nad wodą, a z tyłu dawny baren nad wodą, gdzie uprawiał Józef nie był („Nie miałem odwagi obejść willi i dodać się do drugiego bora. Zostałem niechylając do tzw. „Bardzo dawne” (173), ale jednakże lecz wie, że w ogrodzie jeliś pasaż manierowy („Zbucziny biały manier statuy i pisze” z partym oczu w tym zamanginiowanym śniegu, za rubieżą swego popołudnia. Spłoszyły jeliś jednego kochanka, rewanego wampira swojego na jeliś louie ze zbrojonym skrypcianem” (174).

Podpieraniem się dla mojego ożydniaka przytoczony opis nie daje jasnej odpowiedzi (moi w ogóle żadnej?) na pytanie, co mojego narratora dok bardzo zbul-małowac' w wygłoszonej willi, iż nie usłyszać stukania optycznego. Wielki powinien, możliwe krótko, bo iana próbunekta mnie do interwju, orego nieco dotyczy. Willa jest dla mojego „barbara” (i faktywnego ożywionika – nie mogę mu tego wybaczyć) ogromnie ważna i nie alfabetycznego tylko, że mierząca w niej Bianka, a wszystko, co ma z nią związek mało ~~mało~~<sup>dla niego</sup> specjalnego znaczenia. (Gdy rozmawia się na jas, że nie jest reprezentacyjna dla infantek, willa przedstawiona jest ze zwykłego, chociaż eleganckiego i bogatego, miejsca zamieszkania w rezydencji, jednakże nie mierząca się od, jak go prosty, jak naturalny ludzie, ale rozdzieliła ją całkowicie by to miało znaczenie.) Kiedy bawić willę, nie wiele ją jeszcze doświadczając, kiedy jest Bianka: „Bianka, adownie Bianka jest dla mnie sagada” (167). Miał jedynie ogólną intuicję, że kimiś mierzysz, kimiś wyzdrojysz, kimiś z innego świata. Działanie dopiero sforsuje nad architekturą willi nagrań dźwiękowych go na trop wskazujący prawdziwą dzisiejszo Bianki – dzisiejszej politycznej, czyli jej pochodeń habensko-anektywistyczne. Jeli to wydarzyłoby się, aby podkijać inwencje interpretacyjne Józefa. (Próby spróbować ~~do tego~~<sup>w podaniu tego</sup> opis dojść do tego teleskopu!) Na tym pełnobiałym malarstwie willi nie wykorzystuje dla narratora: ana ana jeroze zem estetyzmy, co naturalne, i sun, co ~~zaskakujące~~<sup>zaskakujące</sup>, estetyzmy. Polonica, estaska i estetika – silnie ze sobą złączone os teleskop, który jest wpisany w architekturę willi Bianki. Tu kryją się narrator i do mnie ~~tak~~<sup>wiąże</sup> dosięgnie.

„Mam dziwne wyczuwanie związku stylu. Ten styl charaku mui i niepotrzebny jest wykrywanemu. Pora jego z tradycji organizowanym żartliwym kłuszczeniem, pora też porozumienia eleganckich kwestii z mieromkami obyczajów. Ten styl jest za gorący, zbyt ostro powitowany, pełny niepodobnych pęprzyków. Jakaś kropka mieranej trucizny w geneczone w związkach jego stylu czyniąca jego krew ciemną, eksplodującą i niby piekącą (170-171).

Taki komentarz wywołany w narratorze architekturę willi, której wcześniej niewiele opisał. Teraz próbuje rozwijsać tajemnice owego niepotrzebnego

ad. 26. Zbiorze zatruje swoje nadawcze egzemplarze do rozbryku, dla nich jednak jest bezpieczna całosć.  
Wnętrze ogiera:

"Odgadniętym najemniem tego stylu. Tak dengi klinie się architektoniczny w swej matowczywej zwadzie powtarzają. Już sam niezrozumiałą fraser, aż pojęcie Już sztuka zdrowotliwy, do gorskiego oku, to fantastyczne mistyfikacje. Była to zaprawdy zbyt grajwyska maskarada. W tych wyprankach i urokliwych klinach o przeraźnej wytworności była jakakolwiek marzeń ostra, jakis nadmiany żaroscy pikantni, było coś festycznego, żartliwego, zbyt jaskrawo gestykulującego - coś jedynego stowarzyszającego kolonowego, kolonialnego i typowego oczyna... Tak jest, styl ten umie na dnie swym coś nietypowe odzieniającego - być rozpustny, wymyślny, tropikalny i nietypowe cynamony" (172).

Nietrudno odgadnąć, aż kolwiek nic o tym nie mówi, jak Józef ochalał w niciach willi Bianki: umiały chwycić śledzić, gdy wracając ze swojego gubernatorstwa z codziennego spaceru w miękkim parku. Nietety, my takiego manewru powinieniśmy nie mówić z powodów często metafizycznych. Chociaż dysponując dosyć dokładnym wyrokiem rozwiązywanym aż na kilkanaście ilustracji do Wiosny. Znamy ~~do~~<sup>najlepsze</sup> ciało Bianki, bo na festynu wyraźnie wydaje się maga. Nic nam do wyników nie pomoże. Nie przekażmy nam również wiedza o kolonie, jeśli przystosuje Biance i jej otoczenia - takie willi.

Bianka: zarówno w bieli, jak i ciemni i blada, w białym polowaniu bieli, (kredowobiałej) willi. W ogrodzie - biała maniernowa statua.

W Białym ("ukrwanym") wonstwu cukierni zobaczył jasny pierwotny nar. Na zewnątrz śniegi biały krózyc, Wiosny "uklinały" coraz biebrzy i biebrzy, jak gęby przenieść swą bielność z czarnej do czarnej" (139). "J. Były białe niebo, i biały plac wyniosły, i białe obrany na stanach w restauracji.

Bianka z okiem w powrocie: jak w bieli "mroki", jak zatopiona, wzorzysta biel jego futra" (jeśli czekali wie, co do zatrzymy), a obok - biała pikowana miszanka ojca.

Ego Wladislaus...

Mohlitnik Wolsztyne Szawle

A. F. Grabštejn, Vilna obłosie wanauskej. 2 mro  
okolnych pasi pólów w dolce XW. "Bran Patensene"  
23 (1567), Dabk., n. 52-53; ~~Pat~~ Dabkier? Poczt  
König a uwe. Rechtlin. lit. gospodarki, st. nr 387

Mohlitnik Wolsztyne Szawle 12 mroblów egzakcji

J. Koniuszowski, opusc. L. Barwic, A. Gałecki, S. Tollerzyk  
Lwów 1928

R. Pawłowski, Skarbn., 2253 B

T. Melchior 240 C C Ruy 26ff, 1978 B

M. Lesley, Gwang renow, Prof. Aleksander  
Bożek  
2297 B

Białe gorszy tajemniczej wiele grafów panów w czarnych frakach i cylindrach, których przybyły do miasta nie wiadomo, o jakim ich ("Oglądalni w milczeniu obawy, jak gdyby je oceniali", 189) : krzyczliwi jak dyplomaci, a twarde muk, jak katyniarscy gangsterzy.

Zostawię na zwierkach Ekwadoru i Kolumbii też w bieli: białe szpule, białe meminie na piaskach.

Wzorcem - muie najważniejsze: białe dno cylindra prostidigitatora. W tej białej partii jest wszystko. Z niej metafizyczny sztukmistrz wykreśli wreszcie, który nie ma koniczki. Który obejmuję takie muie. I nas. Te opowiem - też.

Preciez nie szpula nie zauważyc, iż nie tylko architektura willi primańska w opowiadaniu skojarza „bezszczesia”, a także „wyniosłość”, „lekkoswoistość”, „chociaź” „natańczywość”, gdzie owa natańczywość wyniosłości (anduo fij burgioinej lekkosci) wiąże się ze zdaniem opartym na figurze ręki w rozbiorze pod nazwą plonazmu, w logice zasobów okresu <sup>osobistego</sup> /<sup>tautologii</sup> ranczyńskiego miastu <sup>tautologii</sup>, besides tei w ogóle idem, czyli definiowaniem tego samego przez do samego, czyli - mówiąc zapewnie po śledzieniu - zarazem marcia mariana, i gdzie ta wstępnie jakości ma improwizacyjny wykładek ilościowy: „w typizowanych wariantach tego samego motywu”. Wisc „mariana skojarzenia wykazująca para cech stylistycznych willi i obyczaju wszystko, absolutnie wszystko, co ma jakiś związku z Bianką. To „biała Bianka” jest jednym wielkim plonazmem, do z oznaczyć jej imienia, jak z kapelusza prostidigitatora, wykazującą się ta niewyrozpoznała biały wiosny: pisanie świąteczne i banowa. Jef oznada cera, zdrowiąca obecność, obok habibowskiej, takie kowice metrykaliastkiej - jednogorą tym ulubione morawy być pewni: niskim potomkiem Bianki nie grozi dynastyczna hemofilia - w opowiadaniu besides

długo flaminione przez ganiącego niepodzielnie bieł. Pamfeta, jakaś w takią prekonwencyjną, jednak do czaru. (Mam nadzieję, że mówiąs, iż Wiosna ma dwa podstawowe i odmawiane kolory: bieł, o której piszę, i czarny, o którym nie piszę, gdyż jest barwą niejednokształtną z tym, że ją zapisuję, co nie w niejedenksem celu.) Nazywanie stowarzyszenia Wiosny bielem ma zaskakujące i ciekawe konsekwencje aktuacyjne dla organizacji narodowej instrumentacyjno-syntetycznej. Wpływ ma ona natomiast na odmawianie reguł w rozbudze, bieły barwy takie powinny literacki wyrazu, które przeważnie ani mają z bielem nic wspólnego. Takim "wybieleniem" postępują słowa przypisujące się do literatury "b", lecz w Wiosce ta wiosenne litera jest "biała". Bieł tej literę w granicach wazującym słowie "black", zabranionym w formie wazującej określania (i dodającym za nim odniesienia rezytywne!). "Biała black", gdzieowa bieł ma pełniący, czyli pełny sens, ponieważ oryginalna zarobka literaturowa, jak i kolor, much bardziej fikcyjna realna, co i symboliczna exemplifikacja ~~o~~ odczytu, o której mówiąc.

Nie dobrze aby jedno specjalnie podkreślać, iż bieł w ogóle nie <sup>w typu</sup> organizowania symboliczne. W głoszeniu orędzie jest do symbolicznych dosyć konwencjonalne, nawet stereotypowe: bieł jako "typowy kolor", "kolonialny" i "tropikalny", bieł jako symbol dominacji i czynności, aktywności i aktywności, przeradzającej i czynności, światło i dobra. Tak narratorka postępuje Biankę i felicji też, co są wyrobami z symbolicznego biełu, które ma bezpośredni związek wiosnę z Bianką — nie wiadomo co o której prostu, iż takie ją się wybiera. Prawdziwe mówiąc, wszelkoś nie wiadomo, gdyż symboliczne bieły jest tylko pojęcie filologiczne, a Bianka okazuje się ostatecznie kimś innym niż chcieli ją widzieć narratorki. Na przykład o biełej nie swojej uroczystyjnej aspekcie odnoszą się mówiąc do uroczystości weselnych, o których mówią ze strachem, świnież i radości. Ten zainteresowanie

wymiar biali' znaków symbolicznych wyraz antystytuacyjny w orzechowej powieści Hermana Melville'a Moby Dick czyli biały wieloryb.że wieloryb jest tu widelcem nadylkowego, mafijycznego uproszczenia, nie dając, do widaćć w tym naruszanie do Leukartana, biblijnego potwora ~~u~~ kogo. Ale już Garboca nieopisanego gorski bial (27) tego potwora ("Typu, co najgorszej mnie pokarzało, była białość ~~o~~ tego wieloryba.") może jednak w tym kontekście zaskakiwać. Dlatego też autor taki oryginalnego narratowania (Jaka rozbudowana jest powieść prezentująca narodowe bohatera: „Już moje: Izmael”! To bez wątpienia jeden z najdziwniejszych powieściowych postaci.) wyglossić obyczajny ~~obyczaj~~ i bardzo skrywający refekt - zajmuje on cały XL rozdział i nosi tytuł „Biały wieloryb” - na temat żródła i ambicji historycznej ośmianki biali. Biorąc z tego wykładu jedynie drobną informację, która jednakowało moje uzasadniając „absolutystyczną” pozycję białego u Biały i w jej odniesieniu: „(...) wielkie imperium Austrii, cesarski spadkobierca przepotępiający Romy, przypisując kolory monarchii do samej [białej-W.P.] cesarskiej bawars” (22) jak najmniej, obraz Biały już osiągnął opowiadaniu konflikta, powiewając w gromkim momencie białą dłoń Biały nie chce być już białym białą i nie chce reprezentować w oczach Józefa tych wszystkich reakcji i warstw, które się do tej pory przygotowywały. Nie chce zatem być ani tak antystytuacyjna, jak operacyjna, ani tak ceremonialna, jak infantka z hiszpańskiego dworu. Ona - pragmatyczna przedmiot gorączki, jak miadło, jest rzadko smoczą. Siedzi teraz proporcja, jaką stwarza Józefom, ten sam zanurzanie kustoszów świata do końca tego totalnego albiniuum, odwołując się do głębokiej czerw, powiedziałbyś nawet - naszej stereotypowej czerw, i ma jednoznacznie motywów swoich: „- Dzieci to - repe naturnie - czynią to. Stacierz się fedulen z nich, z tych czarnych Murzynów” (200). Ale perspektywa aktu z infantką, która była równocześnie ukrytym Herkulesem, lub ~~ukrytym~~ moim aktu odwrotu: <sup>debutu</sup> Yę Herkulesem, który będzie też ukryty infantka, przebrana pod wybranego autego narratorem w doli dużej orkiestry. (Schubert jednak to nie Singersen by nie odpuszczał takiej okazji.) W ten sposób <sup>w</sup> Herkulesem Biały swoim obrazie willi Biały brak jest jasnych wyraźniejszych akcentów antystytuacyjnych. Trochę przekona. Ale tylko trochę.

Jezeli ~~para~~<sup>para</sup> akceptuje bieł. Tym racun o kłopotach, jakie miały z nim malarze  
 stwo. A jeśli ma do zwiszek z Biankami, jej willa oraz wiadomość w jej Wiosce, której  
 zaniera się historia? ~~Przyjemna~~<sup>Przyjemna</sup>. Szkolny lekcjoner opowiadanie Bianki ołówkiem na pio-  
 kiem, więc bieł jest nierożytą neutralną barwą niewyposażonego kawałka  
 papieru. Świat przedstawiony na jego ołówkach - do siedmiu całkowicie achromatyczny:  
 czarni, bieł, marmur. Tytułem w świecie przedstawionym jego przy, tzw. Wiosce,  
 mamy do czynienia z niewielkie malowisko otaczające wieżę barwów. Tę roz-  
 określającą jest Schubertowski dyskusja o kolorach, próbując ograńczyć swoje możliwości i mówiąc  
 wykładowiec o obie bianki Bianki i jej białym świat w białej (w dalszej stopniu) Wiosce  
 (i wiadomość), gdzie owa bieł jest namalowana, a nie urysana przez niewidzien-  
 niem jasne i nadawy kawałek papieru. Otoż taki obraz, który dla maleńka pre-  
 sentowania (nich bardziej niż przedstawiać) w świecie bianki Bianki w bianku oto-  
 wianiu, istnieje. Nie, nie wyreszt spod psobla Schuberta. Namalowali go w 1862 r.  
 James Abbott McNeill Whistler, artysta urodzony w Stanach, lecz malowisko wy-  
 konalco wy Francji, a pracujący w Anglii: rzeźbiarzem, amerykański preimpre-  
 zjonista wśród angielskich prerafaelitów. Whistler przyjawił się bardzo z  
 Eduardem Manetem, z którym rozmawiając o malarzu i jego wielbicieli dla  
 Velázqueza. (Sztuka Hiszpana dekoracyjna została niktakże zauważona  
 w ich twórczości. Edgar Degas, na przykład, poznali Maneta w 1861 r. w dianie,  
 gdy ten zaproponował akurat kopiomaniacznego obrazu Velázqueza.) Obraz, o którym  
 mówimy, nazywał się Dziewczyna w białej i był pokazany w powiększeniu Saloniem Od-  
 mownych, jaki zaprosił się 15 maja 1863 r., wywołując wśród publiczności ogromny  
 i nieoczekiwany skandal. (Największy, zarazem, wywołany zjedlaniem na trawie  
 Maneta.) Po części tego ~~zjedlania~~<sup>zjedlania</sup> obyczajka była aż tak, w ~~okolicach~~<sup>okolicach</sup>  
 jak nadająca, bieł jako barwy absolutnie w obrazie dominującej, niewiel-  
 kiej. Bo bieł nie jest kolorem w sensie zmysłowym - w sensie zmysle jest  
 kolorem kolorem, jest nieobecnością barwy. Jak zatem kolonowaci niewidzieni  
 kolorem, jak barwili bezbarwną barwę? Oczarowani, bieł wykrypowali wszelkiej

w malarstwie, lecz zawsze jako kolonie lokalnego przedmiotu, nigdy ani jako samodzielny i najważniejszy czynnik barwnej obrazu. A Whistler malarował dziećmi w bieli na biały dzień, w dodatku albinońskie, gobi obraz swą nowiniany 113 x 108 cm i nie da się go odnaleźć w jektorskim muzeum katedry. Biarte na biały dzień? Zatem huśta lub provokacja! A najpewniej jest, i drugie. Jak można malarzyć śniadanie do chyba wtedy widziane - jakim malarskim bielactwem? W kredym rancie zaprezentowana przez Whistlera w 1863 r. grilka, powiedzmy, malarstwa albinońskiego okazała się nade wszystko dla ciemnych odbiorów. Ft nie powstanie.

Złożona rzeczka publiczności i krytyki, jakże wszelkie zarzuty będa z krytką i publicznością, nie tylko nie zaforsowały wantacji antystycznych obrazów Maneta i Whistlera - innych „odkrytych” malarzy - ale niemniejższa też, iż obydwa maja za sobą średnios tradycyjnych malarzy. Jedynie krytyce o zdobyciu zaćmienia myśleli, jakim ulegli ~~konkurencja~~ porządku w maju 1863 r., mogłyby wytknąć, dlatego w Śniadaniu na trawie nie dostarczają bezpośredniego świadectwa malarstwa do jednego z najdziwniejszych obrazów w dziejach sztuki - Konkursu niepłkiego Giorgione'a (Robert 2, ~~Robert~~ 3, najprawdopodobniej ukończony 1750), wypredkującego dzieło Maneta, bagatela, o juttis 350 lat, obrazu wiecznego ustabione kilka ulic dalej - w Luwrze. Z Whistlerem oprawa się miana podobnie. Gobie jak gobie, ale właśnie we Francji Dziewczyna w bieli mogła zapobiegać niemalże lepszego zwrotu malarstwa i przyszła. To we francuskim 60. rokoku zaczęła się skromna kariera bieli. W obrazach Chardina, Fragonarda, Bouchera paleta rozjaśniała się w zauwieralskim sporób - drogą i spreciowaniem „czarnego” w malarstwie wieku XVII, drogą przez nowe tematy i towarzyszące im akcesoria: posiedzibidzieni, pionowcy i fantuzki, cepki i peruki, buduary i torby, neglige i greciutki... Najwysokie jednak zasługi ma pod tym względem Jean Baptiste Oudry, malarz dzisiaj raczej kompletnie zapomniany, ale to on podjął - bardziej po raz pierwszy w historii malarstwa - zasadnicze studia nad bielą i jej malarstwem malarstwianym. Tak piękne historyczne osiągnięcia

o obronie Oudry'ego, który stanowi główną osiągnięcie w tym zakresie i który jest stworzony ~~pozytywem~~ o ponad 200 lat starszym karykaturą angielskiej ~~Dziwaczno~~ w bieli: „Jego Biała kaczka (1753) jest rozwiązańiem zadania na temat: białe przedmioty na bielu!“<sup>(23)</sup> Ten kontekst publiczności powinna była uchwycić – ale nigdy tego nie zrobili, bo takie ma już naturę – ażekolwiek, jak oni wykłaje, malarz do niego skarbowi nie nawiązywał. Sądzę, że za biały chierowcyng Whistlera stoi ktoś zupełnie inny.<sup>(24)</sup>

Stoi – Velázquez i jego infantka Matsonata. Suknia infantki z Las Meninas (1656), mówiąc pewnym skrótem, dostarczyła materiału malarskiego dla sukni i żartów tworzących tło ~~w Dziwacznie w bieli~~. Przed weszaniem w suknię infantki mówiąc zobaczył – i Whistler nie tylko zobaczył, lecz potwierdził jaka ważna dla siebie lekki, lekko rozdrobniona w swoim obrazie – co potrafie wykubac z „współej“ wydawać by się mogło bieli wielki artysta, ile odciemi i jaskra, jakie rożnicowanie i bogactwo, jak bardzo jest dekoracyjne i wcale nie monotonne. Chyby zwrócił uwagę dwa detale: lewy rukaw infantki i lewy rukaw chierowcyng Whistlera oraz wzór na sukni infantki i wzór na żartowiu. Nareszcie nie w tym reoz, chociaż ~~jest~~ do nadzwyczaj interesujące i daje wiele do myślenia, że maleńki króla Filipa IV jest w tym rysunku malarzem znaczenie bardziej impresjonistycznym niż impresjonistycznym Rembrandta z Londynu: psobiel mistra Diego rzuca biel i mroku, jaskier mroczysty, nie raz jasny, nie ciemny, refleksy, jasny chaotyczny, jeśli przyjrzeć się – jak wisiornie drzewa – z bliska i uważnie. Z oddali – jak na patkę rzeczywizacji – żadnego chaosu, zatem mówiąc ~~żydowe~~ barw. Wskazując na różnorodność, nie ma one nie wspólnego z malarstwem, w sporcie, rozwiązań rukawów (piękne dwie, identyczne) bogactw, wzorzysty, orbusu-białej materii, z którym zostało myślone sukni infantki i żartowy, zauważsze tło dla gondetu chierowcyng w bieli.

Portretu wśród białych-białego najbardziej: Bo Jo, chierowcyng z obrazu, whom wyróżniająca insygnia artysty ukazująca się poza obramowaniem żartowiem, czyli Joannę Heffernan, modelką, mową i Kochanką Whistlera,

już i tak cała w bieli i na niej białej ranczy, jedyż tego wszystkiego było mato, ma jeszcze w dniu śmierci mówiąc. Jedynie organista, bawiąc ruchem rąk, miał ciemne oczy, usta, brodę, jakaś skóra z wilkiem panowała pod stopami, nie masz dla bieli. Dane portrety go za już nieco mniej maryconego bielu. Tak okoliczny, mówiąc głosząc, co Dniowczyna w bieli z 1862 r., Symfonia w bieli nr 2 (Dniowczyna w bieli) z 1864 r. (Tak „Sekretarz” zformułował wojan Whistlera, czystego w jego przekbie antystylistycznego, Whistler podkreślał, że dla niego nie jest żałosz miana wazony sumat abruzu, gdyż malarstwo to wyłaszczało gry barw. A ja ogłoslam jego obrazy z go z wazą mniej przestępstw, literackich: jako ogoniaki, kłosy – oprócz intruzji kolorystki – mają również dojśczenia, fascynujące bohaterki.) Wiele w tej Symfonii go, oczywiście w bielę i szalku, sugeruje coś w odniesieniu o wiele bardziej rozbiorowanych kolorystycznie: w okularach kolorowy wachlarz japoński, kolorowe kwiaty <sup>witosa</sup> z pąkiem, na kominku, przy którym stoi, antykowa jest karbowana porcelana, widać też fragment <sup>caravaego</sup> starego ~~starego~~ wazona kominka, a w dordze, które wisi nad kominkiem, oblieje się słońcem, jeździ, jak i <sup>2</sup><sub>1</sub> [pleśnie] ciemne obrazy – mówiąc co z nazwiskiem „ułodarów” Whistlera. (Wygląda na to, że do oblicia w dordze może być kolejnym nawiązaniem do Velázqueza.) W ograniczonym zakresie na przykład pojawia się biel w obramie, którego taki bardzo mimośród gospoda, gdyż najlepiej pasuje do swoich gominików melancholijnych wiejskich kisielskich Bianki: Kisielska w kielicu porcelanowym (1865). Na wszystkich tych przedkładach go jest – jak Bianka – smutna i zagadkowa. Maria Popescu swoją opinię o Symfonii w bieli nr 2 dała powtórzy:

„Postaci w bieli poruszają nieogadnięte, okoliczności mówiąc o dalekiej oblicze. Wspomina o pampę kominku dniowczyna niewidoczna jest w dordze. Nie patrzy jednak na swoje oblicze. Nie mówią potwierdzając swojej mowy. Melancholijne, umykające spojrzenie kieruje się ku sobie, lecz ten dorostrumian, ☺ niesrozumiałemu smutku, którego doszczętny tylko nijasne zarysy. Dziewczęta nie stworzone w tym samym czasie przez Lewisa Carrolla Alicja w kraju czarów bieli dniowczyna Whistlera mówią mówiąc po drugiej stronie dordze.” (27)

Ta dodatkowo w tym napisie daje oto fragment z Wierszy o Biance:

„Bianka nie wzywała. Już wiem, co nad ta wiechą, jej wiechą jest powietrze i pełna rumaku, a usta przyskrubione nad nią w linie skowroni, piaskowin-

Biorąc zamykane z innymi akwafortami. Nie, zaledwy się nie oznacza ona żadnego amputu do gabiniowego rozbiorzenia, do miękkosci i rozroztosia. Wprost preciwie. Jak gdyby się prawdziwe, w historii wprowadzone osiągnęły matne oczy, można było sprawdzić tylko madsiony bacchus, tylek najpiękniejsze przestępstwa formy. I jest w tym niedoboru taki, w jej losowości wobec formy całkowite sumienia i z trudem przezwyciężonego impulsu. (162)

Dowiadujemy się dalej uwagi i <sup>gwiazda</sup> fantasmagoria. Jedna uwaga dotyczy quasi-sateli (w Ingardenowskim sensie). Poprzedniej o chiewczyńce z obrazem, który nie zabarczył po drugiej stronie lustra. Może tak, może nie... Zostawiamy ją sprawę na bok, ponieważ (jednak) ciekawie ma to zdelegowanie innej: to lustru w obrazie jest przed wszystkim dla nas. It my chcieliśmy, co do tego nie mogły być westchnięcia; goły obrazany jest w ofercie prostej nawiązności, zabarczyliśmy okiem wisię. Uwaga druga kreski odbicia w lustrze priorytetu ujętych portretów, o których - najbardziej - niektórych, iż zaburzenia przed umiarkowanym zgromadzeniem. Melduję: Lekkości w lustrze intuicji jest przecież lepsze niż żadne. Na moim biurku, tuli pod okno, biega skakanie żółte spisane z albumów otwartych na zdobach, gdzie robią się Drużyna w bali, ta główna, alii i inne. Prawdziwe agitacja bali. Są one wypracowane do grubego <sup>grawa</sup> ~~charakterystyczna~~ warstwa wykunkowych portretów Bianki. A dalej, już na horyzoncie: kolonowa hiszpańska sierra z infantkami. Whistler zmieniający z Schinkiem, Bianka z Jo. W kątach samej Bianki mogłyby wyglądać jak Jo. Dla mnie, jeśli miałam ją sobie wyobrazić w malarskiej konkretizacji, taka właśnie wyglądała. Ma wszystkie miękkie uchy. No, i jest... Chwilum napisać "pisklina", goły jest piękny, ale jak napisać, że jest piękny, bardziej jak Stendhal (w pokonanym Roland Barthes), który pisze delikatne i ulodne? Także "ma do dyspozycji" ilko jedno małe słowo: "pisklina", "pisklina", wskazując na dla unowocześnienia "najbardziej gorsze z niesłychanych fikcji, przywołując w solfaju najdziwniejsze". (28) Teraz taki chwilowy, żebi jest również napisanej, ale nie chce być jak Stendhal <sup>przykuczący</sup> w solfach dyskretnie wyrażających swoje uromane do ulodnego kraju. "Nigdy nie udaje się mówić o tym, co nielocha" - powiada Barthes. Chyba że zamiast się tego wypowiedzieć jak ten sam Stendhal - i najpierw niż powiedzi zatytułowany Pustelnia parmeńska.

Jeszcze o kolorze willi. Nigdy nie widziałum jej bieżej, zwracając uwagę, nie mówiąc już o barwnej oslepiającej bieli, a historyczne pisze Schubert: kredowobiałych ścianach, jaskrawobiałym fryzie. ~~Dejront~~ <sup>Ty i kto</sup> niektóre elementy jej architektury były jednakże białe: pilastry, obramienia okien, balustrada na tarasie, gzymy. Jednakże tak ~~dekoracyjna~~ grawiając białe błędy waznej bliższej rzeczy, czarując swoim przybródzeniem, błędy nie pierwnej białoci, czyli – w takim wariancie – błędy, mówiąc oś pionów w ostatecznie wykonywanym bufecie teatru Variétés w Mistrzu i Małgorzacie Butcharkowa, drugiej zwrotności. Być może po wyjeździe Białyki, formującą ten domysł w stylu apokryfowej wersji historii, historycznym zakończeniem jest narrator Wiosny, razem z willą premiowany waz, zbyt zatrudniły ślady jej pobytu. Nietety, do tej pory nie udało mi się odnaleźć fotografii, które pokazywałoby willę przed 1937 rokiem. Przez te wszystkie lata widywaliśmy ją w normatach kolorach: a to pomalowane na żółto, lecz nie było w tej żółci zbyt wiele wspólnego z tym kawałkiem żółtej ściany z Widokiem Delft Vermeera, który szczególnie porządku oglądając umieszczały piękne Bergotte w Poznaniu straconego czasu Bronta, a to – innym razem – zielono, ale zieloną ta mi przypominała zbytnio jej magiczną w sklepie zdrojową nieto brysławiczą zieloną w Bawie Giorgiona.

Mogę opisać jej wygląd jedynie w dresach gorących okien (w czwartek nigdy nie byłem w Drohobyczu) – nie umiem wcale, aby fakt, iż oglądaliśmy ją o każdej porze dnia i nocy, stanowił tu jakaś kolwiek rekompensata. W białym krajobrazie widywaliśmy ją tylko w zmierzchu, nastroju, po nocnych opadach śniegu, gdy rozświetlających nas dąbów drzewa przez nie zasłoniły go zadrzewienia. Widziałum ją też w silnym słońcu i lipcowym upale, zostawione, poświętne osią "gorącego" Schubrowskiego grazu z Siemian, „na pastwę białych od żaru i ozajamiających dni letnich" (3), w otoczeniu zakurzonej i wprost

andlatyj oślimioci obiektu ogrodu. Orywając widywanej jas takie  
 późne jesiennie wśród magów konarów, suchych liści i martwych badiaków,  
 jesienną, która zarazem i fragmentarnie przypominała te opisyane przez ojca  
 narratowa (patrz jego Zarys ogrodu opolskiego jesienią, b.r. i m.w.) pod  
 nazwą „drugi jesień” albo „chińskiego lata”. Nie widziałem jej nadomniast  
 wieczorów, kiedy toczyła akcja opisana. Ścięte drzewa biorąc akcję wiosny  
 rozpoczęły się już na przedwiośniu, lecz nabierały przypieszenia „przy koncu  
 kwietnia” (150) – wtedy też z obrębu uwagi Józefa wchodzi Bianka – i kul-  
 minuje w maju, gdy „były dni wiejskie jak Egipt” (165) i „prezentowane przez  
 całe wiele wielka komwta Gujan, eksplodując wszystkimi żaglami” (165),  
 i wzegada się ta cudowna i zwariowana, nietypowa i erotyczna, polityczna  
 i sympatyczna (przynajmniej dla cytelników) awantura. Bo antestyczna wieśna  
 to kwiecień i maj, a wieśna kalendarzowa jest jakiś wymyślony, który nawiązałby  
 do niego nie przypada. Kiedyś na przykład był tam w Drohobyczu 14 i 15  
 kwietnia, jeszcze trwająca formalnie wieśna astronomiczna, ale w naturze było raczej  
 po wszystkim i do wieczennych opisów Schubka nie jesiennie przystawało. W dolektku  
 przypominają mi się, że jeśli myślać jakiegoś ~~z naszego~~ odniesienia litera-  
 ckiego, to akurat many wigilię Bloomsday, a do wigilli ~~z naszego~~ wie-  
 śnicy i. Bononia z Kwerfurtu brakuje nie taka zwana mała czam. Nasza  
 wschodnianka, moja i twoja, zgodnie z filozofią cystolnika paranoicznego, powinna  
 zatem odbyć się w maju. Pierwszą zdała sobie sprawy i z takiego ~~z naszego~~ wie-  
 śnicy, o której pisze Eco:

„Jeż sam mówiąc do tydzień, historycy myśleli domu na Eccles Street w  
 Dublinie, gdzie mieszkał podobno Leopold Bloom. To to jednak przesyły  
 literackiej fantazji – przyjemna czynność, zarazem wzruszająca, ale równa  
 od czytania tekstu. Były byli dobrzej cystolnikiem Joyce'a, nie trzeba  
 odróżniać Bloomsday na brzegu Liffey". (23)

2 Słownik schubkowskim, opracowanie i redakcja W. Boleski, J. Januszko, S. Rosicki, Gdańsk b.v.w. [2003], s. 115.

3 W Księdze Schubka (12, 1-7) znajduje się opowieść o litwie, w której Gile-adorycy pokonali Efraimitów i zby odcięły niską bitkową drogę odwrotu, obsadili bramy na Jordanie. Kardelemu, kdo chce przepić, karali wymiernie słowo sibboleth, które oznacza mleko, struny, klosz przemicy, galaszy oliwnej. Na oznaczenie jednakości drogi - Efraimitów zdawała się nieprawna (sibboleth) wymowa. W tym sposobie przy tych bramach zdemaskowane i wywinęto - Biblia jest doprawdy w takich sytuacjach berlińska - japońskie otwarcie drzwi tzw. Efraimitów. Zob. także J. Derrida, Sibboleth dla Paula Celana, przet. A. Dziadek, Bytom 2000. A my mamy swój wariant, golię, sibboleth. Podczas tłumienia w 1311 r. buntu niemieckich mieszczan Krakowa, wycenę Władysława Łokietka zinaczy głowy kardelemu, kto nie potrafił poprawnie wymiernie na- zdrojowej sekwencji słów: soczewica, kot, kuchle mięso. Jak widać, w arsene polskiego Krystia bardzo pilnie studiowano Pisane święte i czerpały z niego wzory także w praktyce militarnej.

4 Jerzy Parzek (Anagramy Schubka, „Kwesy” 1993, nr 14, s. 75) zwraca uwagę uwagę na występujące w tym pustozemiu uproszczone lejtonologiczne, które według niego służą do formidnego „wprowadzenia” fanfawli. I wyprowadza na te podstanie taką hipotezę: „Karde uderzające niezwykłocią słowa Schubka jest otoczone wprowadzającym go i maskującym jego charakterystyczne (obcość, prawnicjalność, zagadkowość, nowość) słowami anagramami”.

5 Por. R. Caillot, Skrypty motyle, przet. K. Dolatowska, w: tłum., Odpowie- chistwici i zbl. Ezeje, wybór M. Żurawskiego, słowa wstępne J. Bielińskiego, Warszawa 1967.

1 Prog Braniona Schukka cytuje za wydaniem: Ogromia.

Wybór esejów i listów, opr. J. Jarzębska, Wrocław 1989. Gdyż awersie prezentowanej wokrótce obrazu tej edycji.

2 R. Barthos, Przyjemności literatury prz. A. Lewandowska, Warszawa 1997, s. 22.

3 U. Eco, Szczególny przedmiot po literaturze (lit.), prz. J. Jaruzewicz, Kraków 1995, s. 58.

4 Tamże, s. 121.

5 B. Schuk, Księga listów, rebrat i przygotowanie do druku J. Ficowczyk, wyd. drukarz, przygotowanie i wypełnienie, Gdańsk 2002, s. 138.

6 B. Schuk, list do K. Trudawskiego z 4 III 1936 r., tamże, s. 105.

7 Zob. J. Zieliński, Markownik Rudolfa (Do „Wiosny” Schukka) komentarz filatelistyczny, „Twórczość” 1986, wr 1, s. 123–127.

8 Szczyg, że pierwotnym autorem „wyrysowanego zbiornika” ~~może~~ może być Lelewelski kolekcjonarz Maksymilian Goldstein, który miał w swoich zbiorach takie dzieła erotica. Oba te obiekty zaprojektował Schuk ~~obrotowy~~ ekslibris zatytułowany Ex libris Eroticus. Wicej pisze o tym w kryszcie: Branis od Meryjza. Przez duchów ekslibrisów oraz jednego obrazu i kilkunastu innych rysunkach Braniona Schukka, dublin 2001.

9 W. Benjamin, Franz Kafka, prz. J. Sikorski, w: tenże, Aujoł historii. Eseje, szkice, fragmenty, wybór i opracowanie H. Orlowskiej, Poznań 1996, s. 193.

10 Eco, ~~oprzed~~ j.w., s. 58.

11 Zob. wersja mojego określania: Zenek Meryasz, czyli o Wiosnie Braniona Schukka, „Miedź” 2003, nr 3 i w ~~nowej~~ kryszce zbiornowej, bardziej polakcielem Schubrowskiej, jeden z dublinie 2002 r.: W niankach zwierzątka: Branis Schuk : w 110. rocznicy urodzin i 60. śmierci prof. M. Kitowskiego – Łysiak i W. Panara (w druku). A wersja nowinista i pełna? To obecna oferta, jeśli mogę w ten sposób nazwać, mojego Work in Progress.

- Zab. S. Grodziecki, Habsburgowie. Dwie dynastie, Wrocław 1998, s. 210–211. Takiż;
- 12 ~~Ad.~~ C. Magris, Dunaj, prz. J. Ugniewska i A. Osmólska-Mistrak, Warmia 1999, s. 274.
- 13 Schuk, Książę listów, s. 49.
- 14 Przed wyruszeniem do wojny z Włochami pożegnania z żoną Eleonorą (Hermannową); m.in. w głosnej wymianie korespondencji z Januszem Jaworskim (Eleuter), w której wyrażała ją Felicja Eleuter, aktuosa (zab. Eleuter, listy do Felicji, Warmia 1979, s. 41), później raz w armochodzim skrócie wspomnianym Bruno Schuk („Twórczość” 1965, nr 10).
- 15 Schuk, Książę listów, s. 162.
- 16 J. Brodki, Spiew wahadła, wrbioru: Jurek, Spiew wahadła, prz. K. Tarnowska i A. Konarek, Warszawa 1989, s. 42.
- 17 Schuk, Książę listów, s. 183. „Pan Rauter” – do Andrzeja Rzeccyca, pasterza warmińskiego otoczenia Gedwojowca (niech po raz drugi pojawi się dla dubeków pasterz), historyczny zamordowany przez hitlerowców, jak jeli i Schuk, w 1942 r. w Drohobyczku.
- 18 Tarnów, s. 120.
- 19 Z. Nalibowska, Dzienniki, t. IV (1930–1939), cz. 2 (1935–1939), opracowanie, wrzyp i komentarz H. Kirchner, Warmia 1988, s. 417–418.
- 20 List M. G. Leopold Lersell-Heyligera (z 23.07.1969) do H. Kirchner (Nalibowska, Dzienniki j.w., s. 419, przyp. 1.).

27 H. Melville, Moby Dick czyli biały wieloryb, prz. B. Zieliński, Warszawa 1871, t. I, s. 285.

22 Tamże, s. 286.

23 M. Rzeplińska, Historia kolory w dziejach malarstwa europejskiego, wydanie nowe uzupełnione, Kraków 1983, s. 376. Oznacza, monografie Rzeplińskiej stawia dla mniej pochłanające zaplecze dla stylu europejskich malarzy i oprawek malarstwa kolonialnego. Także i ta o epoce historii białego malarstwa. Zaukasz to history - i na tle ją Kazimierz Makowski, Wspomn. po głośnym Czwartku literackim na Białym Stole (1915) ("gdzie jeszcze było „czerwone na biały”"), malarstwo w 1917 kilka białych obrazów (tej ją t. k., "białe na biały") : Fale chwilowe białe na białym Stole - a jakie! - Biały kwadrat na białym Stole. Dalej pójść nie można - nie ma dalszej.

24 D. Whistlera inspirowane abstrakcyjne liturgią, lecz dla naszej orientacji, związków w jego angielskiej sztuce; wybrane teksy o powstaniu grafik Marii Niemojowskiej: Zapisy zaułku. Symbolika angielskiej i ich romantycznych obrazów (Warszawa 1976). Najważniejsze - oglądanie jego obrazów: w galeriach muzealnych, lub albumach.

25 Whistler gromadzący się zapewne z jego powrotem w grób (spałony w dniu 1903 r.), zgłosi do oznaczenia inicjalów na jednym z wystaw w zwiszkach z „liturgicznymi” obrazami jednego z angielskich malarzy: „Ideminięjsze! Ten obraz to cała powieść! Popatrzy na nią: ta dziewczynka ma kotka, tamta zas gęsią, a ta dziewczynka zepsuła zabawki i prawdziwe tortki ciekawe jej go lizi! Zdumiewające!” (Niemojowska, j.w., s. 232)

26 Odbicie w historii ma w malarstwie roju zwierząt, zwanego (nie mniej zwracając) Velázquez drapieżnym, które nazywane - o! mene! - według Jana van Eycka Portret matki Bożej Arnolfini (1434). Zob. na temat J. Białostocki: Człowiek i zwierzęta w malarstwie XV i XVI wieku: tworząc i przedstawiając, w: tenże, Symbole i obrazy w świecie malarstwa, t. 1, Warszawa 1982.

27 M. Poprszka, Galeria Sztuki Państwowej, Warszawa 2003, s. 68.

28 R. Barthès, Nigdy nie udaje się mówić o tym, co się kocha, w! finie, Lekcje, pt. R. Kłosiński, H. P. Markowski, E. Wieleżyńska, wybór, opracowani i poświęcone prof. H. P. Markowski, Warszawa 2001, s. 229. Z użyciem przykładów sprawuje Barthès, nie jest jednak celkiem jasne, w czym o wyrażaniu Sanktu Steinberga mówiącego bairum co takiego: „Pracowaniem nad Steinbergiem, z makrymalną uwagą upatrywaną się w mrocznym jego duchu. Podobno głos, roztaczający się, powoli zmieniając we mnie obrany wewnętrzny spojrzenie, które jest ogarnięte wspanieniem. Co zabicie przeprowadzić i skończyć? Jakiś czas ogólnie idee tego ducha? Na pierwszy rzut oka to idea przyjaciółka: pokazywanie Steinberga przyjaciółkami, które są wiernie wiernątki, szybkie振动ie, jakaś wibracja we mnie do innej duchu. Powiadam zabicie: to jest intelektualne, składowe, śmiertelne, zabawne, niosące, ujmujące, ironiczne, crude, eleganckie, krytyczne, giskujące (prof. W. P.), umarłe, otwarte, wystrzone, powystawne, warowe, czarowne etc. Obraz obyczajnego; wywołuje we mnie jakby fajkowe uniesienia i to lekkie upojenie przyjemnością wzbudzającą ostuteczne czynność przyjaciółki, której obdarzony Steinberg, nie wykorzystać istotale.” (cyt. ze: M. P. Markowski, Barthès: przygoda lekcji, w: R. Barthès, Lekcje, s. 256-257.)

27 H. Melville, Moby Dick czyli Biały wieloryb, prz. B. Zieliński, Warszawa 1971, t. I, s. 285.

22 Tamże, s. 286.

23 M. Rzepińska, Historia kolonii w dziejach malarstwa europejskiego, wydanie nowe uzupełnione, Kraków 1983, s. 376. Oznacza, monografia Rzepińskiej stawia dla mnie pochodzące zapiski o stylu czarnego wieku w sprawach malarstwa kolonialnego. Także i ta o epilogu historii białego malarstwa. Zainteresowanie historyczne - i uż. błęks - Karolina Malinowicz, Wspomnienia po głośnym Czwartku literackim na Białym Stole (1915) ("zobac jenaz bsto, 'czarne na białym'"), nawiązując w 1917 kilka białych obrazów (fot. juri fillo, "białe na białym") : Fale chwilowe białe na białym Stole - a jakie! - Białe kwadraty na białym Stole. Dalej pójść nie umiem - nie ma dokonał.

24 D. Whistlera inspirowane abstrakcja, lecz dla naszej orientacji, związane z jego angielską tradycją, wykroczy dekoracyjne i sprawiedliwe fantazje pisarki Marii Niemojowskiej : Zapisy rumianku. Syntakтика angielska i jej romantyczny malarstwo (Warszawa 1976). Najwazniejsze - ogłoszenie jego obrazów : w galeriach, wez jama, lub albumach.

25 Whistler powtarza się zapewne z jego powrotem w grobie (zmarła w wieku od 1503 r.), zgłosi do oczywiście innowatowanej na fikcji z wystaw w zwiszkach z "literniczym" obrazem fiktycyjnych angielskich malarzy : .. Idem i mówiąc! Ten obraz to cała powieść! Popatrzycie na: ta dziewczynka ma kotka, tamta zas państwa; a ta dziewczynka zepsuła zabawki i prawdziwe tortki odkuwa jej go lusi! Zdumiewające! (Niemojowska, j.w., s. 232)

26 Odbicie w lustrze ma w malarstwie roju znaczenie, tamże uż. Velázquez dach-cyz, Włosz rozbaczne - od nowa! - według Jana van Eycka Portret matronki Arnolfini (1434). Zab. na ten temat J. Białostocki : Odbicie i zwierciadło w malarstwie XV i XVI wieku: tworząc i prezentując, w ten sposób, Symbole i obrazy w świecie rzeczy, t. 1, Warszawa 1982.

27 M. Poprszka, Galeria Sztuki Państwowej, Warszawa 2003, s. 68.

28 R. Barthes, Nigdy nie udaje się mówić o tym, co się kocha, w: Lekcje, Lekcje, ptsz. R. Kłosiński, H. P. Markowski, E. Wieleżyska, wybór, opracowanie i porządkowanie opadły M. P. Markowski, Warszawa 2001, s. 229. Z użyciem przyśmiedników sprawia się Bandiera nie jest jednak całkiem jasne. Wcześniej wyraźnie Saula Steinberga napisze bowiem coś takiego: „Pracowaniem nad Steinbergiem, z makrymalną uwagą wpatrującym się w szczególność jego dzieła. Podobno głębokie, zastanawiające się, powstające przejmujące we mnie obronę wewnętrzne spojrzenie, które jest spojrzeniem wsparciem. Co sobie przypominałam i słyszę? Jeden raz ogólnie idea tego dzieła? Na pierwszy rzut oka to idea przyrodnicza: pokazywanie Steinberga przyrodniczymi, które są niezwykli wielokrotne, szybkie vibracje, jakaś wróbka we mnie to inne dzieło. Powiadam sobie: To jest intelektualne, solitarne, śmiertelne, zabawne, robiące, uporczywe, ironiczne, crude, eleganckie, krytyczne, gisckie (potk. D. P.), umarłe, otwarte, wystrzone, powystawne, warowe, karbowane etc. Obraz obyczaj i napiawa; wywołuje we mnie jakby frysowe umowne, i to lekkie spojrzenie przyjmujące właściwą ostatoczną czynność przyrodniczą, plamić obdarzony Steinberga, nie wycofując ich wcale.” (cyt. ze: M. P. Markowski, Barthes: przygoda lekcji, w: R. Barthes, Lekcje, s. 256–257.)

29 E. Co., I. C. S., 7. 94

